Rok VII. Styczeń 1904 r. Nr. 1.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	$^1/_2$ dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Rzesze ubogich.

Zapowiedział Zbawiciel, że ubogich zawsze mieć będziemy. Wszakże w czasach dzisiejszych mamy ich tyle, jak nigdy jeszcze.

Statystyka wykazuje nam rozmiary ubóstwa klas niższych. Tak np. w Prusiech, w kraju jednym z najwyżej ucywilizowanych i kwitnących materyalnie 87% ludności w roku 1895 posiadało dochód niżej 300 marek t. j. cokolwiek więcej od 300 Koron; to znaczy, że więcej niż $^2/_3$ ludności tego państwa żyje ubogo albo w warunkach graniczących z ubóstwem*). Wyżyć człowiekowi z 300 marek przychodzi trudno; gdy 100 marek wypadnie wyłożyć na ubranie, 100 marek na mieszkanie a 100 na pokarm. Jeden człowiek a do tego zdrowy jeszcze wyjdzie na swoje, zwłaszcza gdy nic nie wydaje na napoje sztuczne, na tytoń, na loterye i t. p. wydatki zbytkowne. A cóż dopiero, gdy mniej zarabia, aniżeli 300 marek rocznie, a do tego ma rodzinę i nałożył się do palenia tytoniu, albo do trunków alkoholicznych, albo do jakiego hazardu?

W Anglii pomimo ogromnego wzrostu bogactwa narodowego szerokie warstwy ludu, pięć milionów przynajmniej, nie są w możności zdobycia sobie takich warunków życia, któreby utrzymaniu zdrowia ich i sił do pracy odpowiednie dawały rękojmie.

*) Ksiądz biskup Kossowski Henryk w Encyklopedyi kościelnej tom XXVI z r. 1903.

Prawdopodobnie do dwóch milionów dochodzi liczba tych, którzy każdego roku znajdują się w konieczności uciekania się o wsparcie w tej lub owej formie do dobroczynności publicznej. W Londynie, najbogatszym i najwyżej przemysłowem mieście na świecie, 32% ludności t. j. blisko $^1/_3$ część według obliczenia Charles Both'a, pobiera mniej niż gwineę (złota moneta wartości 21 koron) stałej płacy tygodniowej, t. j. kwoty, niżej której zdrowe i uczciwe utrzymanie rodziny jest wprost niepodobnem. I ten stan rzeczy nie jest skutkiem żadnej nadzwyczajnej katastrofy, ale raczej przedstawia się jako wynik stałego położenia stosunków.

Podobnie dzieje się i w innych krajach przemysłowych. Np. w Paryżu wykwintnym już przed 30 laty liczył ks. Mullois w swem dziele: „Nędza w Paryżu" około 80.000 jednostek, które dla braku przyzwoitego okrycia tylko w nocy mogły wychodzić z swoich nędznych kryjówek, aby na śmieciach szukać pożywienia.

Idźmy teraz do serca chrześciaństwa — do Włoch. „Settimana di Firenze" w jednym z numerów swoich z r. 1902 podaje następujące daty statystyczne co do ubóstwa we Włoszech: 200.000 ludzi we Włoszech mieszka w jaskiniach; w 1700 gminach jedzą ludzie chleb tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, gdyż stać ich tylko na jarzyny; w blisko 5.000 miejscowościach lud wcale nie jada mięsa; a około 400 parafij nie ma swego cmentarza.

A jakież jarzyny oni jedzą? — Czy może ziemniaki? — Te są za drogie dla nich. Oto brodawnik, rzeżuchę wodną, korzenie z ostów, dzięglu, rumbarba-

rum, nasienie z rośliny scoppa, z której robią miotły i szczotki do sukien, kilka gatunków sałaty, szpinak, inne jeszcze rośliny a najwięcej polentę z kukurudzy a często z kukurudzy stęchłej, która sprowadza na nich chorobę tak zwaną pellagrę. Dr. Bonnino starszy z Turynu w swojej terapii opisuje przejawy tej choroby ubogich: wyrzuty na szyji, na plecach, na piersiach, na rękach i na twarzy, małomowność, zadumę, ból i zawrót głowy, zapalenie organów wewnętrznych, puchlinę, popęd silny do samobójstwa i do zbrodni względem drugich a wreszcie po kilku latach charłactwo, za którem przychodzi przedwczesna śmierć.

W roku 1872 w samej prowincyi Brescia równocześnie leżało w szpitalach 14.102 chorych na pellagrę, mówię: czternaście tysięcy sto dwóch.

Rachując wspomnione miejscowości tylko po tysiąc dusz, to otrzymamy 1.700.000 nie jadających chleba, a około 5.000.000 nie jadających mięsa. Lecz na tem nie koniec: są jeszcze krocie ubogich na poddaszach i w suterenach wielkich miast żyjących w nędzy.

A teraz pójdźmy do naszego kraju słynnego z ziemi urodzajnej i z bogactw ukrytych pod ziemią. U nas w przeważnej części lud nie jada mięsa, chyba na Wielkanoc a chleba często tylko do Bożego Narodzenia, a potem żyje ziemniakami i kapustą aż do żniwa. Tam tylko lepiej lud się odżywia, gdzie od wielu lat zapanowała trzeźwość i gdzie jest pewien przemysł domowy albo przynajmniej, gdy kilkaset osób ze wsi wyszło czasowo na zarobek do Ameryki, skąd cząstką tegoż dzielą się z pozostałymi w kraju krewnymi.

U nas z powodu braku fabryk i zarobku daleko więcej ludności żyje w ubóstwie albo w stanie graniczącym z ubóstwem, aniżeli w przemysłowych Prusiech, gdzie ich jest 87%, jak wyżej wspomnieliśmy. U nas ubogiej ludności będzie co najmniej 90% czyli 9/10 a nędzarzy głodem przymierających krocie. Proszę tylko zwiedzić w czasie południowym mieszkania naszych robotników na przedmieściach naszych miast albo w piwnicach, a wykaże się, że przynajmniej połowa z nich nic nie gotuje a druga połowa przeważnie tylko ziemniaki. A jak mieszka? — W jednej izbie po kilka rodzin nieraz z dziesięciorgiem dzieci. Naturalnie na łóżka ani na inne sprzęty miejsca tam nie ma*). — Na lepsze życie ich nie stać, gdy głowa rodziny zarabia dziennie 40 — 60 centów i to nie stale. Rzemieślnicy**) zarabiają dziennie nawet 1 fl. 50 ct. a czasem i cokolwiek więcej, ale jak murarze i cieśle tylko latem; a inni są szczęśliwi, gdy dostaną 1 fl. dziennie. Tylko ślusarze we fabrykach dostają nieraz 4 i 5 koron dziennie. Jeśli nie piją trunków alkoholicznych i nie palą tytoniu, mogą żyć znośnie w małej izdebce z rodziną, byle nie zbyt liczną; bo inaczej i ci szczęśliwcy musieliby żądać pomocy od społeczeństwa, przynajmniej co do wychowania swojej dziatwy.

*) Ks. biskup Kossowski. W Wiedniu r. 1890 było 23.921 mieszkań o jednem tylko pomieszczeniu, a liczba mieszkań przeludnionych wynosiła 12.435. Podobne warunki znachodzą się we wszystkich wielkich miastach; miejscami urągają one wszelkim opisom.

**) Statistische Monatschrift. Wien 1896.

Postęp spółczesny a osobliwie przemysł fabryczny sprowadził na świat tę niezwykłą nierówność posiadania środków do życia. Z jednej strony bowiem widzimy rzesze ubogich, a z drugiej małą ilość bogaczów, która rozporządza ogromnymi nad wszelką miarę majątkami i zarzuca nie tylko swój kraj i swoje państwo ale i dalekie obce narody wyrobami ze swoich fabryk, a nawet bogactwa ze ziemi obcych ludów wydobyte głównie na swoją korzyść obraca, przez tak zwane trusty i kartele.

Cóż tedy począć, aby pomódz rzeszom ubogich? — Przemysł fabryczny musi już pozostać. Państwo i Kościół także, co mogli pomódz ubogim, już w głównej części uczynili i przyczynili się wydatnie do polepszenia położenia robotników; tudzież i warstwy wyższe, a osobliwie w kraju naszym niejedno zdziałały na korzyść robotników. Teraz muszą jeszcze robotnicy sami przyczynić się do złagodzenia swoich przykrych stosunków. I właśnie na nich najwięcej zależy. Najpierwszym i nieodzownym warunkiem rozwiązania kwestyi socyalnej będzie, by robotnicy i drobni przemysłowcy sami sobie dzielną czynnością własną radzić i dopomagać usiłowali. Bez tej usilności własnej najlepsze nawet środki i zarządzenia kościelne czy państwowe pozostaną bez skutku. Najpierw każdy robotnik musi zacząć naprawę stosunków od siebie: zaprowadzić powściągliwość u siebie i w rodzinie swojej we wszystkich kierunkach a przedewszystkiem pozbyć się niepotrzebnych wydatków na napoje sztuczne i na tytoń i ograniczyć potrzeby własne do tego, co jest koniecznem, a potem pracując w zakresie swojego zawodu sumiennie, łączyć się z innymi towarzyszami pracy w celu polepszenia wspólnej doli, wszakże na podstawie niewzruszonej, jaką daje tylko Bóg i Jego Kościół święty. W łączności jest siła, a jeśli na Bogu oparta i na skale Piotrowej, jest niepokonaną. Tylko w religii prawdziwej znaleźć można siłę, aby utrzymać się w należytej powściągliwości.

Galicya wydaje na trunki alkoholiczne rocznie około 150 milionów, a na tytoń około 40 milionów koron*). Z pewnością robotnicy i drobni przemysłowcy przyczyniają się do tych zbytkowych wydatków przynajmniej w połowie. A zatem powściągnąwszy się,

*) Miesięcznik „Powściągliwość i Praca“ Kwiecień 1903.

zyskują rocznie około 90 milionów koron, nadto zdrowie lepsze, a co najważniejsze spokój sumienia i błogosławieństwo w rodzinie. Trzy czwarte tych milionów zaoszczędzonych powściągliwością mogą obrócić na ulepszenie mieszkań swoich i pokarmu, a czwartą część tylko na cele dobroczynne a osobliwie na zakłady dla sierót i dzieci opuszczonych, na przytułki dla starców i kalek różnego rodzaju, na szkoły i na kaplice w każdej wiosce. Wówczas nawet bez oglądania się na pomoc warstwy wyższej rozwiążą kwestyę socyalną, zwłaszcza jeśli urządzą zakłady wspomnione w duchu Towarzystwa „Powściągliwość i Praca", które prowadzi je z największą oszczędnością, a jednak zgodnie z nauką zdrowia, a przedewszystkiem w duchu Chrystusowym wymagającym nawet od dzieci noszenia krzyża na każdy dzień i zaprzania się własnego.

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca" zbliżone sposobem życia do warstw ubogich, czuje się powołanem do niesienia pomocy szczególniej warstwom niższym, naśladując Chrystusa Pana, który lubo czasami przebywał z majętną rodziną Łazarza w Betanii i miał stosunki przyjazne z bogatym Nikodemem, Józefem z Arymatei i z Szymonem trędowatym, atoli głównie otaczał się ubogimi, z nimi jadał ubogo, a nieraz ledwie na dzień raz jeden ku wieczorowi i „ubogim opowiadał Ewangelię" — stosownie do przepowiedni proroka.

Stąd Towarzystwo „Powściągliwość i Praca" pragnie zawiązać z ubogimi kraju naszego jak najściślejsze stosunki i przyjmie od nich najmniejszą ofiarę, choćby jednego centa na rok — z największą wdzięcznością — i w miarę środków zebranych z rąk warstwy wyższej i z rąk pobożnych ubogich rozwijać będzie zakłady swoje na korzyść głównie warstwy walczącej z ubóstwem.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Grzegorz Cudotwórca.

Św. Grzegorz Cudotwórca nazywał się pierwotnie Teodor, pochodził ze znacznej rodziny pogańskiej, mieszkającej w Neocezarei, w Poncie. W 14 r. życia utraciwszy ojca, uczył się retoryki i prawa pod opieką matki, najprzód w Rzymie, a później w innych szkołach, wspólnie ze swym bratem Atenodorem, który następnie był biskupem i męczennikiem (a jak inni utrzymują, wyznawcą). Towarzysząc swej siostrze w podróży do Palestyny, gdzie mąż jej był urzędnikiem, zatrzymali się w mieście Berytus (w Fenicyi), słynącem szkołą prawa. W tym to czasie poznali się z Orygenesem, mieszkającym w Cezarei Palestyńskiej, który wielce polubił obu młodzieńców, i wywierając na nich wpływ potężny, przywiódł ich do poznania wiary chrześcijańskiej. Grzegorz i Atenodor tak dalece zachwyceni zostali wielkością i świętością prawd objawionych, że postanowili wszystko opuścić dla sprawy Bożej. Gdy roku 235, w czasie prześladowania Maksymina, Orygenes zniewolony był uciec do Kappadocyi, na dalsze studya udał się Grzegorz do Aleksandryi, gdzie były dwie szkoły: medyczna i filozofii platońskiej. Według świadectwa św. Grzegorza Nysseńskiego (od którego pochodzą te szczegóły), czystość obyczajów Grzegorza podówczas jeszcze katechumena, powszechne wzbudzała uwielbienie, ale zarazem złośliwą zrodziła zazdrość w jego współuczniach, którzy o tyle byli rozpustnymi, o ile Grzegorz celował skromnością i niewinnością. Z ich namowy pewna nierządnica przyszła domagać się od Grzegorza należnej jakoby sobie zapłaty, w chwili, kiedy on miał rozmowę z przyjaciółmi. Oburzyli się wszyscy przeciw bezwstydowi nierządnicy, tylko Grzegorz zachował spokojność i prosił jednego z krewnych, aby dał jej żądane pieniądze, dla usunięcia przeszkody w dalszej rozmowie. Lecz zaledwie ta kobieta wzięła pieniądze w rękę krzyknęła przeraźliwie, padła na ziemię, wyrywając sobie włosy, wykrzywiając okropnie wszystkie członki i wyrzucając z ust pianę. Tylko modlitwa Grzegorza uwolniła nędznicę od czarta, który ją opętawszy, męczył. Taki był początek pasma cudów, jakie zjednały później Grzegorzowi miano Cudotwórcy.

W Aleksandryi przebył Grzegorz trzy lata.

Gdy prześladowanie ustało, w towarzystwie przyjaciela swego Firmiljana (biskupa Cezarei w Kappadocyi) wrócił do Cezarei, dla dalszego kształcenia się u Orygenesa.

Chrzest święty przyjął około roku 239, a gdy rozstawał się ze swym mistrzem, wynurzył mu swą wdzięczność mową publiczną, która jest prawdziwym arcydziełem.

Wróciwszy do ojczyzny, unikając przez pokorę ofiarowanych sobie wysokich urzędów, osiadł na wsi, pędząc na ustroniu życie poświęcone wyłącznie Bogu.

Około roku 240 zalecony przez Fedyma biskupa Amazei, metropolitę Pontu, wybrany został na biskupa Neocezarei, którą to godność po długim oporze przyjął, lecz udał się na głębszą jeszcze pustynię, aby przez rozważanie tajemnic wiary, przygotować się do godnego przyjęcia konsekracyi biskupiej. W czasie tego to odosobnienia miał cudowne objawienie, po którem ułożył sławny swój symbol, bardzo krótki wprawdzie, ale dosadnie wyjaśniający dogmat Trójcy św. i przeznaczony zrazu przez niego tylko dla Kościoła Neocezarejskiego, i dlatego to wielu Ojcom Kościoła był nieznanym. Symbol ten był silną za-

porą w Necezarei przeciwko błędom aryanizmu i semiaryanizmu. Autograf tego symbolu był w Nyssie jeszcze za czasów św. Grzegorza Nysseńskiego.

W piastowaniu godności biskupiej Grzegorz odznaczył się wielką gorliwością i licznymi cudami, jakimi Bóg wieńczył jego pasterskie prace. Podług legend, przeniósł górę, która przeszkadzała przy budowaniu kościoła; nagle osuszył studnię, będącą przedmiotem niezgody pomiędzy braćmi; odprowadził dotknięciem swej laski wezbraną rzekę Lykus do jej koryta; często wypędzał czartów z bałwanów i z opętanych.

Podczas prześladowania Decyusza, Grzegorz i wielka liczba wiernych za jego radą opuściła Cezareę. Roku 265 był Grzegorz z bratem Atenodorem na soborze w Antyochii, zebranym przeciwko Pawłowi z Samosaty; i obadwaj pierwsi podpisali akta soboru.

Czując się blizkim śmierci, kazał Grzegorz przekonać się ilu zostało pogan w mieście i okolicy. A gdy mu doniesiono, że tylko 17, podziękował Bogu za to, że następcy swemu zostawia tylu pogan, ilu zastał chrześcijan, objąwszy godność biskupią.

Oto z owoców poznaje się wysokość cnoty i wartość moralną duszpasterzy i wszelkich sług Bożych, a nie z gadania ludzkiego.

Umarł 17 listopada 270 roku.



Zabawa wychowanków w Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem (odbitka z fotografii dnia 20. lipca 1903 r.).

Jak trzeba nauczać?

Słyszałem często, powtarzane przez jednego z księży proboszczów, zdanie: „chcesz wiedzieć, czy dobre przygotowujesz kazanie, napisz, wezwij do siebie jakiego parafianina-chłopka, przeczytaj mu i niech ci opowie, co słyszał. Jeżeli powtórzy myśl, którą chciałeś wyrazić, wówczas możesz być pewnym, że przy łasce Bożej pożytecznie swą naukę wypowiesz".

Ks. Bosco, zanim swoje dziełka ludowe dał do druku, czytał je swojej matce Małgorzacie, która była analfabetką, i dopiero to dawał drukować, co jego matka zrozumiała.

Jakkolwiek rzecz podobna nie jest wśród nas praktykowaną i może niejednemu dziwną się wyda, to jednak rada ta nie jest pozbawiona słuszności i myśl w niej zawarta, jest w istocie bardzo ważna.

Ważną jest na kazalnicy, ważną w każdem nauczaniu, a szczególniej, jeżeli przed sobą mamy młodzież szkolną, lub dzieci wiejskie, na katechizm zebrane. Przemówić do nich tak, aby wszystkie, myśl naszą uchwycić mogły,

przemówić językiem dla nich zrozumiałym, to nie jest rzecz łatwa. Często niemało trudu katecheta musi podjąć, zanim odszuka odpowiednią formę, w jakiej ma wyłożyć naukę z pożytkiem swego słuchacza.

Ciężkiemu temu zadaniu towarzyszy wiele utrudniających okoliczności, jako to: nieudolność dziecięcych umysłów, które nie są w możności skupić i utrzymać uwagi na jednym przedmiocie przez czas dłuższy, a następnie zastosowanie się ze strony katechety do umysłowego poziomu dziatwy i wreszcie znajomość języka, a właściwie specyalnych wyrażeń, jakich dana okolica zwykła używać. Ostatnia trudność ustępuje naturalnie tam, gdzie proboszcz zżył się z parafianami swoimi od lat całych, poznał ich dobrze, gdzie „zna on swoich i znają go swoi".

Opowiadał ś. p. ks. F. K.: Gdym w ciągu nauk katechizmowych opowiadał z kolei dzieciom o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i przytoczyłem słowa Pana Jezusa: „bierzcie i jedzcie...", te spojrzały na mnie pytającym i zdziwionym wzrokiem. Widziałem, że jest coś dla nich niezrozumiałego. Gdym kazał powtórzyć im to samo, kilkoro, jedno po drugiem, zaczynało dobrze, a doszedłszy do tego „bierzcie i jedzcie", zatrzymywali się wszyscy, nie wiedząc co dalej powiedzieć.

Zdziwiony i zakłopotany nie dostrzegłem na razie, co stanowi im trudność. Zapytałem całej gromadki, kto powtórzy? Jedno się tylko znalazło, które, pojąwszy myśl moją, powtórzyło ją swemi słowy, zrozumiałemi dla wszystkich i taką wówczas usłyszałem odpowiedź: „Pan Jezus po ostatniej wieczerzy wziął chleb w swoje święte ręce, błogosławił go, i podając apostołom, odezwał się do nich: *namcie* to jest Ciało moje i t. d." Wtedy dopiero wszystkie ogólnem Aa... zrozumienie rzeczy oznajmiły, dotąd bowiem to „bierzcie" w pojęciu swojem brały za tryb rozkazujący od słowa *biedz*.

Czy naprawdę mogłaby komu przyjść na chwilę myśl, aby to „bierzcie" zamienić przez „namcie"? Zapewnie, dziecko, cokolwiek więcej rozwinięte umysłowo, już po samym ruchu rąk, jakiego się używa, mówiąc „bierzcie", myśl uchwyciłoby, ale dziecko wiejskie, które po za chatę swą, w której się urodziło, w której się wychowało może jeszcze kroku nie zrobiło, dla którego słowo plebana z innym akcentem, z innemi wyrażeniami stanowi nowość, za myślą mówiącego nie zawsze jest w możności śledzić i ją uchwycić.

Drobne to zdarzenie, ale zdaje się, dostateczne na stwierdzenie tego, że najdokładniejsze wywody i objaśnienia nie zawsze są zrozumiałe. Zdaje mi się, że niedaleko będę od prawdy, gdy powiem, że historya podobna powtarzać się może, a nawet powtarza się i w szkole. Często przy nauczaniu wysiłki nasze pozostają bezowocnymi. Stąd nigdy w szkole na własnem wyjaśnieniu rzeczy poprzestać nie można. Owszem, każdy wykład powinien być powtórzony przez kilku uczniów. Jeżeli o czem trudniejszem jest mowa, należy kazać powtórzyć ją najpierw zdolniejszemu dziecku, a później przejść do mniej zdolnych. W pierwszych klasach nie jest nawet zbyteczne pytanie się dzieci przy końcu lekcyi: co na następny dzień jest zadane? Częste takie zapytywania czynią przystępną każdą rzecz, budzą życie i zainteresowanie wśród dzieci a urozmaicając im lekcye, wyrabiają zamiłowanie do przedmiotu i przywiązanie do nauczyciela.

Pamiętam, boć to niedawne czasy, nasze lekcye seminaryjskie. Wśród grona czcigodnych profesorów mieliśmy jednego, który podczas najbardziej zawiłego wykładu potrafił przejść umiejętnie na inny przedmiot, rozśmieszył nas wszystkich na chwilę i znowu do rzeczy powracał. Stąd i lekcye te były pożyteczne i bardzo przyjemne i praktycznych uwag życiowych pozostawiły nam bardzo wiele w pamięci.

Wniosek, jaki z tego wszystkiego chcę wyprowadzić, jest zupełnie jasny, a więc:

1) Częstemi pytaniami ciągle rozbudzać uwagę wśród uczniów.

2) Nie trzymać się zbyt długo bez przerwy jednego przedmiotu.

3) Nie zostawić żadnego wykładu bez powtórzenia przez paru chociaż uczniów, o ile na to czas pozwoli. Powtarzania zaś te powinny być nawet wtedy, gdy lekcyę prowadzimy choćby z jednem tylko dzieckiem.

Kronika rodzinna.

Wyrób wódki i piwa w Galicyi.

W miesiącu lipcu 1903 roku wywarzono w 16 gorzelniach ogółem 200.750 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu brodzkim 1 (1 600), brzeżańskim dwie (1.959), kołomyjskim 1 (8400), samborskim 3 (41200), stanisławowskim 5 (107.200), tarnopolskim cztery (40.400) stopni alkoholu.

W miesiącu lipcu 1903 roku ogółem było w ruchu 96 browarów, w których wywarzono 80.960 hektolitrów piwa. Browarów było w ruchu i wywarzono w okręgu: brodzkim 11 (8.032 hekt.), brzeżańskim 4 (1.424 hekt.), czortkowskim 3 (433 hekt.), jarosławskim 12 (4.603 hekt.), kołomyjskim 3 (3.192 hekt.), krakowskim 4 (3.180 hekt.), lwowskim 5 (4.948 hekt.), nowosądeckim 6 (3.307 hekt.), przemyskim 2 (4.948 hekt.), rzeszowskim 9 (498 hekt.), samborskim 5 (3.466 hekt.), sanockim 4 (4.220 hekt.), stanisławowskim 7 (4.935 hekt.), tarnopolskim 10

(2.430 hekt.), tarnowskim 3 (18.332 hekt.), wadowickim 6 (9.664 hekt.), żółkiewskim 2 (300 hekt.) w mieście Krakowie 2 (4.068 hekt.), we Lwowie, 1 (11.200 hekt.). Ogółem 99 browarów wywarzyło 96.228 hektolitrów. *„Czas“ Nr. 199. 1903 r.*

Gra w karty.

Św. Jan Apostoł ukochany uczeń Chrystusa Pana, miał obłaskawioną kuropatwę, którą się czasem bawił. Raz mu pewien strzelec powiedział, że nie wypada, aby tak wielki i poważny mąż oddawał się takiej prostej rozrywce. Na to rzekł św. Jan: A czemu łuk, który nosisz, niezawsze jest napięty? Bo inaczej straciłby siłę, odrzekł strzelec. Otóż ja czynię podobnie, powiedział św. Jan. Chciał przez to powiedzieć, że rozrywka jest dla niego wypoczynkiem po trudach i służy do nabrania tem większych sił do pracy.

Tak to każdy człowiek, który pracuje, potrzebuje wytchnienia, podobnie jak podróżny, który od czasu do czasu w cieniu drzew odpoczywa. Pan Bóg to przewidział i dlatego jeden dzień w tygodniu przeznaczył na odpoczynek. Ale odpoczynek jest zwłaszcza wtedy miły, gdy się z nim łączy godziwa zabawa. Zabawa wlewa w duszę pogodę, spędza smutek z myśli i łączy ludzi ze sobą w przyjaźń. Szkoda tylko, że nie wszyscy i nie zawsze uczciwie się bawią! Ulubioną zabawką wielu jest gra w karty. Młodzi zarówno jak starzy w karty zabawiać się lubią.

Czy godzi się grać w karty?

— Odpowiadamy tak, ale pod pewnymi tylko warunkami. I tak naprzód grając w karty, trzeba mieć godziwy zamiar. Należy grać dlatego, aby się rozerwać, odświeżyć swój umysł, nabrać ochoty do dalszej pracy. Św. Franciszek Salezy, biskup genewski, chcąc nawrócić kalwinów szwajcarskich, grał z nimi czasem w karty, bo chciał sobie tym sposobem ująć ich serca i nawiązać z nimi rozmowę o rzeczach Boskich. Potrzeba dalej czynić to ze spokojem, z miarą i w odpowiednim czasie.

Więc źle czyni, kto grywa w karty dla zysku tylko, bo wtedy gra przestaje być zabawną, a nadto wyrabia w człowieku chciwość a chciwość jest grzechem głównym, to jest, prowadzi do innych grzechów. Kto grywa namiętnie tak, że się zapala i grę przedłuża, ten marnuje czas, zaniedbuje się w pracy i obowiązkach, traci zdrowie, wpada w gniew i sprzeczki gwałtowne. Dla takiego gra w karty staje się zgubną i grzeszną. Źle jest grać w karty w czasie nabożeństwa, które się odbywa w kościele przed południem albo nawet w czasie nieszporów, bo dzień święty jest przedewszystkiem przeznaczony na służbę Bożą, a potem dopiero na odpoczynek.

A wolno też grać w karty o pieniądze?

Aby na to pytanie dać odpowiedź, trzeba naprzód powiedzieć, że gry w karty mogą być dwojakie. Przy jednych nie trzeba wiele myśleć i zastanawiać się, aby wygrać, ale wszystko zależy od szczęścia. Jest karta dobra, to się wygrywa: jest zła, to się przegrywa. Taka gra nazywa się hazardem. Inne są gry, gdzie nie wszystko zależy od karty, ale gdzie wiele zależy od umiejętności i zręczności. Otóż nigdy nie wolno grywać o pieniądze w gry hazardowe (np. we ferbla). Takich gier nawet ustawa świecka zabrania. Zaś w inne gry wolno grać o pieniądze, jeżeli gra odbywa się bez oszustw i jeżeli się nie narażamy na wielką stratę pieniężną, ale tylko na taką, którą wolno dla rozrywki ponieść wedle stanu majątkowego. Bogatszy może na rozrywkę więcej wydać, uboższy mniej.

A teraz przypatrzmy się, czy tych reguł trzymają się u nas ci, co w karty grywają. Z przykrością wyznać trzeba, że rzadko. Wielu czyni z kart proste rzemiosło, dla wielu gra w karty stała się nałogiem. Grają za dnia, grają w nocy, grają przy bydle, za stodołą, jawnie i skrycie, grają całymi tygodniami. Ile to czasu idzie w ten sposób na marne? Ileżby przez ten czas można przeczytać pouczających rzeczy? Ile przytem nieraz kłótni, przekleństw, pijatyki, ile papierosów idzie z dymem! Wielką szkodę wyrządza sobie młodzież ta, która z powodu ciągłej gry w karty zaniedbuje naukę dopełniającą, nie chodzi do kościoła na nauki katechizmowe, a natomiast przesiaduje nieraz w karczmie. Wielu u nas nie umie czytać i pisać. Gdyby czas poświęcony na grę w karty, obrócili na naukę czytania, nauczyliby się czytać i pisać doskonale za ten czas. A cóż dopiero mówić o pieniądzach straconych przy grze we ferble, chlusty i t. d.

Gra hazardowa w pieniądze już sama jest grzechem. A cóż dopiero mówić o tem, że ona rozbudza namiętności, jest okazyą do okradania rodziców, do marnotrawstwa, że czyni człowieka lekkomyślnym itd.

Dlatego, że gry w karty często nadużywają, powstały o niej przysłowia: Karta i kwarta — warta czarta. Albo: Kto grywa w karty — ten ma łeb obdarty.

Karty wynaleziono w roku 1392. Mówią, że ten wynalazek zrobiono, aby dać zabawkę francuskiemu królowi Karolowi VI, który cierpiał na pomięszanie zmysłów. Czy to prawda, nie twierdzimy; ale to twierdzimy napewne, że zdrowe zmysły traci ten, kto się nałogowo oddaje grze w karty — taki nie widzi ile szkody ponosi na duszy, na zdrowiu i na majątku!

Wszyscy pracujmy nad wykorzenieniem tego nałogu, gdzie on się zakradł.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. Eksc. Ks. Metropolita Bilczewski 60 K, J. W. Najprzew. Ks. Biskup Dr. Pelczar 100 K, P. Jan Tratka 4 K, ks. Fr. Baliński 10 K, ks. Maryniarczyk 10 K, p. Kazimiera Kellermann 4 K, p. Jadwiga Dyduszyńska 2 K, ks. M. Muchowicz 6 K, ks. Józef Macak 10 K, ks. A. Skrudziński 1 K 80 h, p. Bronisław Rozwadowski 10 K, ks. Kmitowicz 10 K, p. Ludwik Fuss 10 K, p. Jan Otto 4 m. ks. Dąbrowski 12 m., p. Konstanty Guzikowski 4 K, Wydział Rady powiatowej w Kossowie 20 K, p. Kłyszyński 6 m., p. Michał Orłowicz 20 K, Wydział Rady powiatowej w Żółkwi 25 K, p. Fr. Drzyzga 3 m., p. Wilhelmina Łozińska 12 K, p. Jan Kowalczyk 2 K, Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie 100 K, ks. Dr. Galant 4 K, Z. Kościszewski 10 K, ks. Mikołaj Tarczyński 10 K, ks, St. Niziołek 5 K, K. Kucharska z Ameryki 24 K, ks. A. Merkel 10 m., Rada gminna miasta Kołaczyc 10 K, p. Jan Cieplik 6 m. p. Adolf Zennegg 4 K, p. Anna Dobrzańska 4 K, ks. Jan Jayko 5 K, p. W. Bańkowski 5 K, ks. Wojciech Mach 10 K, p. Wiktorya Schwarz 4 m., p. A. Gierak 10 m. Urząd miejski w Andrychowie 25 K, ks. Stanisław Kwieciński 10 K, p. Dr. Leon Kossak 5 K. JWP. Hr. Potulicka 30 K, JWP. Hr. J. Giżycka 200 K, ks. Jan Biega 6 K, p. Dr. Henryk Jordan 5 K, p. Józef Dworzański 6 K, ks. Biesiadzki 4 K, ks. Marcin Piątkowski 6 K, p. Walenty Senk 6 K, p. Marcin Lipiński 4 K, ks. Józef Tereszkiewicz 60 K, Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza 50 K, p. Aleksy i Marya Kobylanscy 2 K, p. J. T. z Rzeszowa 20 K, p. Józef Nowak 6 K, p. Adolf Czerny 50 K, ks. Waszyński 30 m., p. Jan Rybak 20 K, p. Jędrzej Kwolek 40 K, ks. Antoni Łazarski 4 K, ks. Wincenty Pixa 15 K, p. Władysław Gołębski 4 K, ks. Stankiewicz 10 K, ks. Adolf Wurst 5 K, p. A. Dante 6 K, ks. W. Kisielewicz 10 m., Urząd gminny Brzesko 20 K, p. Maciej Stachowski 12 m., p. Katarzyna Malosek 6 m., p. Jankowski 5 m., ks. Jan Zachora 6 K, Zwierzchność miasta Kuty 20 K, p. Stanisławczyk 6 K, p. Naczelnik stacyi kolejowej Iwonicz 20 K, p. Sylwester Dąbrowski 9 K 70 h, p. Placek 2 K, p. Józef Froń 10 K, ks. Tyburski 20 K, p. Pluta 4 K, Wydział Rady powiatowej w Kolbuszowej 50 K, p. Dr. Mączka 10 K, p. Henryk Kieszkowski 10 K, ks, Jan Jakiel 10 K, ks. Kujot 14 m., p. Szymon Malec 2 K, ks. Górski 5 K, p. Jozefa Gromadzka 6 K, Magistrat miasta Wieliczki 25 K, Wydział Rady powiatowej miasta Krakowa 20 K, p. Juliusz Gołębski 5 K, Magistrat miasta Żywca 50 K, ks. A. Slisz 2 K, p. Andrzejowski 2 K, p. Z. Koszczyńska 1 K, ks. Dorszewski 20 m., ks. Michał Mika 4 K, p. Witold Piotrowski 4 K, ks. Urbanowicz 10 m., ks. Antoni Moczarowski 2 K, p. Dołżycki 10 K, p. Jan Szizło 2 K, p. L. Królikowski 2 K, p. Jan Pinterhoffer 2 K 20 h, ks, Radziejowski 5 m., ks. B. Walich 10 m., p. Eleonora Szurmińska 8 m., ks. Bielawski 5 m., p. S. Mroczko 1 K, ks. Frydel 3 K.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.